Nr. 47. Lwów — 1889. Rok XII.

ISKRA

Numer pojedyńczy 15 cent. Numer pojedyńczy 15 cent.

„Goniec" i „Iskra" wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Oprócz tego tak do „Gońca" jak i do „Iskry" dołącza się stale osobny **Dodatek powieściowy** dla wszystkich prenumeratorów. Prenumerata *na obydwa pisma z dodatkiem powieściowym* wynosi tak w miejscu, jak i naprowincji kwartalnie: 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane, Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct., miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

WIOSNA.



— Cóż, proszę pani, wiosna — wszędzie zielono... Ach, kiedyż się zazieleni dla mnie w sercu pani...
— Wtedy, gdy się panu przestanie zielenić w głowie...

Na nic się nie zdało.



— Jaśnie pan pozwoli osobny gabinet... Zaraz podam kartę... szampańskie — każę w lód postawić...
— Mój drogi, nie fatyguj się tak, nie nadskakuj — na nic ci się to nie przyda, bo ja jestem tylko z żoną...

Polityka.



— Byłaś, niby na proszonym objedzie, a jesz z takim apetytem...
— Ja zawsze udaję, że nie mam apetytu — to panieńska polityka proszę mamy...
— Moje dziecko — teraz takie ciężkie czasy, że lepsza byłaby polityka, aby się u obcych najeść.

Okropność.



— Wiesz, co się stało ?!..
— Nie — a ty wiesz ?..
— Wiem, ale nie mogę powiedzieć...
— To lepiej, bo ja się boję...

Pocieszenie.



— Wielmożny pan nie powinien się tak okrutnie martwić... Nieboszczka pani była dobra, godna osoba — to święta prawda, ale przecież może się znaleść równie dobra...
— Trudno... Sama się nie znajdzie, chyba... trzebaby poszukać...

NIESZCZĘŚCIE.



— A ona czego tak rozpacza ?..
— E, proszę łaski pana, utopił jej się kochanek, co miał się z nią żenić...
— A to prawdziwe nieszczęście... dopiero się miał, a już się utopił, coby on zrobił, gdyby się ożenił...
— Powiesiłby się, tak, jak mój — Panie świeć nad jego duszą...

Od Redakcji i Administracji.

Rozpoczęliśmy **rok dwunasty** naszego wydawnictwa.

Prosimy o odnowienie zaległej i bieżącej prenumeraty. — Wszelkie zaległości dla wydawnictwa są bardzo uciążliwe, a opieszałość szanownych prenumeratorów w tym względzie, wyrządza istotną krzywdę redakcji. Pisma polskie, w ogóle, mają prawo liczyć na obywatelskie poparcie, a narażanie ich na stratę i szkodę, jest lekkomyślnością, którą każdy potępić musi.

Szanownych Panów abonentów zamieszkałych w Ameryce uprzejmie prosimy, aby byli łaskawi odnowić prenumeratę na „Gońca" i Iskrę". Oczywiście, dotyczy to tych, którym prenumerata się już skończyła, a którym pomimo to przesełki dalszej pism nie przerwaliśmy. — Zwracamy im łaskawą uwagę, że zaległości prenumeracyjne są dla wydawnictwa uciążliwe, bo mamy bardzo liczne wydatki.

Wszelkie pieniądze prenumeracyjne i należytości, najdogodniej przesełać *przekazem pocztowym*, lub *w liście pieniężnym, albo rekomendowanym* do: **Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.**

Drugi zeszyt „Klejnotów humoru, satyry i dowcipu polskiego" wyszedł z druku. Opóźniamy wychodzenie pierwszych zeszytów, aby w przybliżeniu obliczyć wysokość nakładu wydadawnictwa tego, które jest kosztowne, a nadto dodajemy, że wychodzenie zeszytów w inny sposób zostało zarządzone, o czem przy rozsełaniu drugiego zeszytu zawiadomieni zostali prenumeratorowie.

Ze świata artystycznego,

ale nie bardzo artystyczne...

Skromne nasze stanowisko w europejskiej polityce, nie pozwala nam zbyt często robić zmartwień i kłopotów Bismarkowi, Boulangerowi, Salisburemu i innym „kierownikom starostw" politycznych w Europie — nie robimy tego głównie z tej przyczyny, żeby nie odgrywać roli palca w bucie i nie naśladować owego motyla, co to frunął z naładowanego wozu, aby nie dodawać ciężaru. Pominęliśmy też rozbiór konstytucji japońskiej, nad którą nasi publicyści nadpełtwiańscy, ci mianowicie, którzy są zmuszeni robić codzień politykę i być w częstej kolizji z prokuratorją państwa, tak się zachwycali — i wiele innych rzeczy pominęliśmy i pomijamy, także europejskiej doniosłości, jak n. p. sprawozdanie z koncertów wszelakiego rodzaju, które mają tę zaletę, że czytają je tylko ci, którzy na koncercie śpiewali, albo grali i nikt więcej, nie wyjmując tego, co te sprawozdania pisze, ani redaktora, który je do druku kwalifikuje — wolimy zamiast tego wszystkiego, zostawić sobie czasem kawałek miejsca na sprawy domowe. Oto n. p. odbyło się przed samemi świętami doroczne posiedzenie towarzystwa wzajemnej pomocy artystów i innych pracowników sceny lwowskiej. Jak tam u nas w świecie artystycznym i literackim, w ogóle, wzajemnie pomagają sobie, to wiemy o tem dobrze i na tych miłych stosunkach, chyba budować wiele nie można — ale to do rzeczy nie należy. Towarzystwo powyższe było już bliskie upadku — z jakich powodów — lepiej tego nie poruszać, bo żywych i umarłych trzebaby pociągnąć do odpowiedzialności, któraby się ostatecznie, musiała zaczepić o paragrafy kodeksu karnego — dość powiedzieć, że obecnie finanse tego towarzystwa zostały uporządkowane i, że w ciągu jednego roku okazał się zysk w kasie, wcale przyzwoity. Przyczynił się do tego zarząd tego towarzystwa, a głównie pan Stanuchowski, który, jako fachowy, jest, bowiem, urzędnikiem kasy oszczędności, potrafił wszystko przyprowadzić do porządku i tak funduszami manipulował, że się w rezultacie zysk ukazał. Za swoją pracę, p. Stanuchowski wprawdzie nie pobiera żadnego wynagrodzenia, ale za to na posiedzeniu sprawiono mu razem z zarządem... „lanie".

Jeśli mamy prawdę powiedzieć, to chyba trudno brać na serjo występowanie tych panów przeciwko zarządowi, jakie miały miejsce na ostatniem posiedzeniu. Nam by się zdawało, że tego rodzaju rzeczy nie powinien brać nikt do serca. W zarzutach było coś operetkowego, coś balansującego między udaną powagą, a dzwonkami trefnisia. Jeden z opozycji nie mógł zrozumieć tego, że na referacie komisji rewizyjnej było między innymi podpisanych dwóch takich członków, którzy na posiedzeniu tej komisji nie byli — i miał to być argument tak straszny, z taką piekielną rafinerją (może spirytusową) wymyślony, że obecni, powinni byli zblednąć, a nawet niektórzy słabszej kompleksji członkowie, jak n. p. p. Michlewicz, zemdleć byli obowiązani. Tym czasem, z tego wszystkiego nie wyłoniła się żadna tragiczna sytuacja, a p. Skalski, który wystrzelił tym argumentem z działa ciężkiego kalibru, dowiódł tylko, że daleko lepiej umie strzelać swoim talentem i humorem do serc publiczności, aniżeli krytykować sprawy, w których właściwie nic nie ma do krytykowania, bo w podpisie położonym pod jakimkolwiek sprawozdaniem nie idzie o nic więcej, tylko o to, że na to, co się w tem sprawozdaniu znajduje, podpisani się zgadzają i potwierdzają.

W ogóle rzecz biorąc — za rozumne, pracowite i umiejętne gospodarowanie funduszami towarzystwa, należało się zarządowi, a szczególniej panu Stanuchowskiemu, który za to nie bierze, ani grosza, serdeczne podziękowanie, któreby służyło, jako zachęta do dalszej pracy w tym kierunku i dawałoby moralne zadowolnienie. Nic łatwiejszego, jak zniechęcać ludzi dobrej woli, dobrych chęci i uczciwej pracy, ale nic trudniejszego, znaleść właśnie takich ludzi. Wiemy przecież, co się działo dawniej w tem towarzystwie, wiemy i o tem, jak panowie artyści z trudnością opłacają składki i zwracają wypożyczone kwoty, przypominamy sobie dobrze, jak zacny p. Lucjan Kwieciński nieraz z narażeniem swojej osobistej godności, spokoju i stosunków koleżeńskich, stawał przy wypłacie gaży, aby wymodlić niemal te kilka reńskich, które się od tych i owych należały do kasy towarzystwa, wiemy, jakie koleje przechodziła ta kasa, z której trwoniono i defraudowano pieniądze — czyż za to wszystko, że wprowadzono ład, uporządkowano fundusze. postarano się o powiększenie kapitałów dochodowych — czyż za to wszystko, walić kamieniem, drażnić i obrażać?... Ej panowie, dajcie pokój, bo się źle bawicie — i niebezpieczna to zabawa dla was samych, a oprócz tego na szerszej publiczności robi to wrażenie, że artyści rządzić się nie potrafią, a gdy znajdą się tacy, którzy właśnie w tym kierunku zrobią coś dodatniego, to znajdą się zaraz i tacy, którzy ze szkoda dla instytucji i dla dobra ogólnego, podstawiać im zaraz będą, nogę, choćby na zasadzie takich argumentów, że się nie powinno mówić świec funt, tylko funt świec.

Chłop — lekarzem.

Powiastka z dawnych czasów.

Oto, co mój rodzic opowiadał czasem:
Był pewien Augustynek, co mieszkał za lasem
Który otacza w koło wioskę Kapinosy —
Chłopa tego zbyt dziwne, niepojęte losy,
Ogłosiły lekarzem — niezliczone głosy,
Wyższość jemu dawały nad wszystkie doktory;
Posełając do niego każdego kto chory
I mówiąc, że on wszystkich do zdrowia przywraca...
Zaprzeczać temu była nadaremna praca,
Bo całe nasze miasto, ta piękna Warszawa,
Brzmiała ciągle okrzykiem : „Sława jemu, sława.
„On, chociaż jest chłop prosty, wzniósł się nad doktory;
„Do niego jechać winien każdy kto jest chory"!

I w pałacu Potockich była raz rozmowa
O sławie Augustynka — i wojna domowa
Rozdzieliła kobiety i uczonych ludzi —
Pan minister na próżno dowodzić się trudzi
Że bez nauk gruntownych lekarz być nie może.
Ale wszystkie kobiety krzyczą : — „Miły Boże !
„A jak leczyli święci ? przypomnijmy sobie,
„Kiedy wskrzeszali już leżących w grobie ;
„A ci przed sąd stawali, aby ich wyrazy
„Potępiały zbrodniarzy, nim wrócą pod głazy...
„To wszystko wola Boga, wyższa nad nauki,
„Wyższa nad ludzki rozum i nadludzkie sztuki!
„A nawet i bez tego, jak Bóg stwarza ludzi ?
„Ten się łatwo nauczy, co drugiego trudzi —
„Ten obdarzon wymową, piękne mowy gada ;
„Ten talentem poety śliczne rymy składa —
„I czemuż wy nie chcecie, by ludzie wierzyli,
„Że Bóg stwarza i takich, by drugich leczyli ?
„Skutki rad Augustynka rzecz wcale nie nowa ;
„Wszak jemu życie winna cna kasztelanowa,
„Jemu winna swe oczy pani starościna —
„Skuteczność jego leków, to nie jest nowina —
„Ileż to zwiędłych panien co mu przywieziono,
„Zwiększyły szczęsnych matek użyteczne grono...
„I nie w samem królestwie te rzeczy się dzieją :
„Antosiek też pod Wilnem, tąż samąż koleją,
„Leczy chorych szczęśliwie i zdrowie przywraca,
„Kiedy sztuka doktorów życie tylko skraca"...

A więc sam pan Potocki na końcu powiada :
„Muszę ja tam pojechać, bo to trudna rada !"
I wraz kazał założyć cztery kuse konie,
I kolasą przebiega przez warszawskie błonie,
Dalej las Kapinosa, ten kraj nieuprawny —
Przybył nakoniec do wsi, gdzie był doktor sławny,
Miał przy sobie w pojeździe swego sekretarza ;
Pana Niepokójczyckiego — jak się czasem zdarza,
Młodego człeka wcale uczonego,
Lecz mało mówiącego i wielce skromnego...
Przybyli aż do domu sławnego doktora,
A chociaż to już była i jesienna pora,
I nawet dosyć późna wieczorna godzina,
Była jeszcze dość licznie zebrana drużyna
Chorych ludzi i kobiet, którzy w dobrej wierze
Wielbili Augustynka, wierząc w niego szczerze...

Pan Potocki miał wtedy długą ferezyję.
Podszytą sobolami, które atłas kryje —
I buty były także lisami podszyte,
I skórą safianową po wierzchu pokryte.

Augustynek się kłania, za kolana chwyta :
„Ach ! jakiż zaszczyt dla mnie ta pańska wizyta !
„I cóż tu jaśnie pana dziś do mnie sprowadza ?
„Czyliż nie jest przy zdrowiu ? I co mu zawadza,
„By korzystał z bogactwa, które pan Bóg daje ?
„Do mnie ślą biednych ludzi okoliczne kraje,
„A nie panów z Warszawy moja sztuka leczy,
„Którym nie brak pieniędzy i doktorów pieczy ? —

— „Lecz powiedz jakieś poznał wyższość mego stanu ?
— „Rzecz prosta, i wyłożę zaraz jaśnie panu :
„Już z dala widząc jego tam przy moich chlewach,
„Poznałem godność jego zaraz po cholewach"...
— „Nie stan to mego zdrowia mnie tutaj prowadzi :
„Zresztą, nie jeden doktor w moim domu radzi —
„I jak widzisz z mej twarzy, że jestem dość jary ;
„Mimo tego, żem w latach, bo już jestem stary —
„Oto młody ten człowiek twojej rady szuka,
„Bo go naszych doktorów nie ulecza sztuka :
„On *smaku w gębie nie ma i prawdy nie mówi.* —
To mówiąc wskazał ręką swego sekretarza...
Augustynek odpowie : „To się także zdarza,
— „To smutno, lecz nieść trzeba pomoc młodzieńcowi,
„Idę do mej apteczki, szukać jednej rzeczy,
„Która tego panicza natychmiast uleczy" —
I wraca trzymając w ręku drewnianą deseczkę :
— „Niech pan tylko poliże lekarstwa troszeczkę ;
„A nagle w jego zdrowiu zajdzie wielka zmiana...
„Zapewniam i chorego, oraz jaśnie pana. —
Polizał — „Pfuj ! co to jest człowiecze !...
Augustynek — „Obrzydliwe — ja temu nie przeczę,
„Lecz widzę, że choroby już znika przyczyna,
„A więc panicz do zdrowia przychodzić zaczyna,
„Bo w gębie smak prawdziwy już teraz posiada,
„I wcale już nie kłamie, tylko prawdę gada !"...

Jakób Malinowski.

Z kwiatka na kwiatek.

═ Zamienił stryjek siekierkę na kijek...

Usunął się, czy też usunięto senatora Gudowskiego z posady prezesa teatrów warszawskich i zastąpiono p. Palicynem pułkownikiem, czy jenerałem inżynierji.

W kołach aktorskich, w ogóle, budują sobie na tem pewne różowe nadzieje... Gudowski był polakiem, jakich, daj Boże, aby było najmniej — Policyn jest rosjaninem, jakich byłoby lepiej, żeby było więcej — ale pierwszy nie mógł wiele zrobić złego, a drugi z pewnością nie wiele zrobi dobrego, bo gdzie z góry jest system tępienia wszystkiego, co polskie — skądby znowu była łaska dla teatrów polskich?... Jeszcze się tam moskale nie rozgospodarowali, bo zajęci czem innem teraz — przyjdzie kolej i na teatra warszawskie. Nie ludźmy się... Chyba, że się coś zrobi takiego, że rząd również zmieni system postępowania z polakami — a wtedy na stanowisku prezesa teatrów warszawskich nie powinien się znajdować, ani taki Gudowski, ani taki Palicyn — lecz człowiek wykształcony z gruntu i ożywiony zamiłowaniem zawodu i przejęty obowiązkami dla sztuki polskiej.

═ Z Ameryki.

W czasopiśmie naukowem „Scientific American", wydawanym w New-Yorku, znajdujemy wiadomość o pojedynku osobliwszego rodzaju; tylko w głowach yankiesów mógł się wylęgnąć pomysł tego rodzaju. Już od pewnego czasu stał się New-York widownią zawziętej walki współzawodniczących z sobą dwóch towarzystw, dostarczających miastu elektryczności. Wiadomo bowiem, że siła ta znalazła już wielkie zastosowanie w pierwszorzędnych miastach drugiej półkuli; wielkie zbiorniki elektryczności rozsełają tam prądy po wszystkich ulicach, tak prawie, jak u nas gaz oświetlający. Prawie wszędzie, nietylko w gmachach publicznych i na placach, lecz nawet w mieszkaniach prywatnych płoną lampy Edissona, w rękodzielniach pełno przyrządów dynamo-magnetycznych; wszystko, co w starej Europie jest dopiero w zawiązku, w Nowym Świecie pozyskało prawa obywatelstwa, rozpowszechniło się na dobre.

Obok niezaprzeczonych zalet, ma jednak elektryczność i ujemne strony. Pomimo całej ostrożności prądy niekiedy wybuchają niespodzianie, a wypadki porażenia, nawet śmiertelnego, nieraz już się zdarzyły w New-Yorku. Korzystają z tego rywalizujące ze sobą towarzystwa; ilekroć prąd fatalny wyjdzie z jednego zbiornika, właściciele drugiego zaczynają szkalować współzawodników. A trzeba wiedzieć, że jedno towarzystwo dostarcza prądów jednostajnych, drugie zaś tak zwanych kolejnych, idących w dwóch odwrotnych kierunkach. Spór zaostrzał się coraz bardziej, przyszło w końcu do tego, iż na początku bieżącego roku naczelnicy dwóch firm, wznawiając dawne sądy boskie, wyzwali się wzajemnie na bój, w którym bronią miały być — prądy elektryczne! I tak: obaj postanowili stanąć na placu w obec świadków i wystawić się na działanie prądów ze zbiorników własnych. W jednego miały zatem uderzać prądy jednostajne, w drugiego kolejne, jednakowej siły, poczynając od słabszych, wzmacnianych stopniowo, dopóki jeden z walczących nie uzna się za pokonanego i nie złoży broni przed zwycięzcą. Złożeniem broni byłoby, rozumie się, zwinięcie przedsiębiorstwa. Czasopismo, ogłaszające to dziwne wyzwanie, nie dowierza jednak, by pojedynek przyszedł do skutku; zapewne też cała sprawa zakończyła się prawdziwie po amerykańsku — na humbugu.

Nim opuścimy drugą półkulę, wspomnijmy jeszcze, że fonograf Edissona, przyrząd samomówiący, już tam ma niejedno praktyczne zastosowanie. Oto n. p. redakcja pewnego dziennika w New-Yorku przyjmuje prenumeratę na „najświeższe wiadomości fonograficzne“. Abonent każdego rana otrzymuje wraz z dziennikiem parę tabliczek woskowych, zawierających streszczenie najciekawszych wiadomości, tak miejscowych, jak i zagranicznych, politycznych i prywatnych. Tabliczka z największą łatwością nakłada się na walec fonografu, a ten ostatni, wprawiony w ruch za pomocą małego przyrządu elektrycznego, natychmiast zaczyna recytować głośno i dobitnie „najświeższe wiadomości. Trzeba przyznać, że pomysł jest conajmniej oryginalny.

Teatr.

Ręka i serce, 3-aktowa operetka Lecoqu'a, która u nas przed świętami pierwszy raz została przedstawioną — nie jest żadną nowością, bo już ma ze siedm lat — zresztą, wszystko to jedno, bo czy tak, czy owak, jest małej wartości, bardzo małej... Długie trzy akta formalnie wloką się — nie ma się o co zaczepić...

Pani Zimajer przywiozła tę operetkę i... nawet dla siebie samej nie może być wdzięczną, bo rola Micaeli, nie jest dla niej. Tę Micaelę trzeba śpiewać, a głosik pani Zimajer na to nie wystarczy, choć to głosik milutki i, chociaż artystka włada nim umiejętnie i jest muzykalną; tym sposobem piosnka o cyganie w 2-gim akcie, najlepsza ze wszystkiego i niejako brawurowa — w śpiewie pani Zimajer wyszła blado pomimo energicznych ruchów, póz i figielków pomysłowej i bardzo utalentowanej primadonny operetkowej. Rolę tę, bezwarunkowo, powinna grać pani Radwan.

Panowie: Myszkowski, Laskowski, Skalski i Senowski, oraz panie: Skalska i Kasprowiczowa główne role odegrali ze zwykłą starannością i z właściwym im talentem — ale nie na wiele się to przydać może, równie, jak i ładne kostiumy i dobrze wyuczona gra chórów i scen zbiorowych.

Kto winien? p. Urbańskiego, jest to ładny i pełen humoru obrazek, który się słucha z przyjemnością i z pewnego rodzaju zadowoleniem. Drobna to praca, ale znać w niej rękę wprawnego autora — odegrali ją po raz pierwszy na lwowskiej scenie koncertowo panna Pysznik i p. Frenkel.

Hypnotyzm, jednoaktowa komedja hr. Fredry (syna), którą odegrano także po raz pierwszy razem z powyższym obrazkiem, jakkolwiek nie brak jej dowcipu i humoru, i posiada sceny wzbudzające przeciągłą wesołość — z tem wszystkiem, jest to pewnego rodzaju plątanina tak naciągana i naiwna, że autor wymaga po prostu, aby ci, którzy na to patrzą i tego słuchają wyobrazili sobie to, czego w żaden sposób być nie może...

Już to, co do pomysłów i prawdy życiowej, dzisiejsi autorowie dramatyczni bawią się czasem, jak dzieci... w ołowianych żołnierzy...

Hypnotyzm odegrany został, co się zowie, wybornie. Pp. Kwieciński i Frenkel grzmiące zbierali oklaski — dość blade role dwóch pań znalazły śliczne przedstawicielki w paniach Kwiecińskiej i Stachowicz, a pani Piasecka i p. Wysocki, parę kredensowych kochanków, odegrali z naturalną werwą.

Dał nam tedy p. Traczewski po świętach *Rozkosze wiejskie*, rozłożone na 3 akta. Jaka to szkoda, że się temi *Roszkoszami* p. Traczewskiego nie może rozkoszować krytyka.

Sens moralny sztuki zawarł autor w końcowych słowach ostatniej sceny trzeciego aktu: „minęły te święte czasy, kiedy ojciec mając trzech synów, najgłupszego przeznaczał na gospodarza“... Prawda — tylko, że niestety, przyszły inne czasy, które nam przyniosły w podarunku autorów bez talentu, bez istotnej znajomości życia i charakterów ludzkich, bez głębszego wykształcenia, bez polotu, bez fantazji — takich sobie szarych autorów, którzy, gdy znikną, nie zrobi się dziura, ani na ziemi, ani w piekle, ani w niebie, ani nawet w bibliotece teatralnej, gdy szczury zjedzą do szczętu w pocie czoła poczęte dzieła takich autorów od siedmiu boleści i od ósmego smutku...

Co do *Rozkoszy wiejskich* — to jest rzecz nie bez pewnych oznak talentu sklejona — tylko, że autor za słaby ma jeszcze wzrok, aby samoistnie dostrzedz to, co się dzieje w życiu teraz, więc powtarza za panią matką pacierz bez krzty oryginalności, nie mówimy już w pomyśle i w układzie, ale nawet w tendencji. Jedyną oryginalną właściwością pracy p. Traczewskiego jest to, że ze szczególnem wytężeniem autorskiej inwencji, sadzi się na efekta kończące akta. W ostatniej scenie np pierwszego aktu brakowało jeszcze tylko pioruna, no, i możeby nie źle było, gdyby tak panny, które z ojcem i ciotką zagnała burza do sąsiedniego dworu, kręcąc się po kawalerskim pokoju, oglądając z ciekawością wszystko zabrawszy nawet list miłosny, otworzyły, tak z ciekawości, jaką szafkę i spostrzegły coś... coby wywołało rumieniec na dziewiczych twarzach... Ładny efekt — nieprawda?... „To mój efekt“ — mógłby odpowiedzieć p. Traczewski.

O pojedyńczych postaciach tej komedji — pisać niepodobna. Ztąd odcięta głowa, ztąd ręka, ztąd noga, ztąd palec — i zlepione to jakimś nowoczesnym mastyksem... Tło komedji, straszliwie powszednie, nie ożywia, ani słońce komedjopisarskiego humoru, ani błyski dowcipu i satyry — zaledwie kilka konceptów...

Artyści, jak zwykle, oddali autorowi na usługi całe swoje talenta i robili wszystko, co do nich należało — grali więc główne role pp. Kwieciński, Frenkiel, Wojdałowicz, Hierowski Dębicki i inni, oraz panie: Kwiecińska, Pysznik, Cichocka, Gostyńska i inne.

Telegramy »Iskry«.

Berlin. Książe Bismark w zaufanem kole odezwał się: „No, gdyby tego nowego cesarza Boulanger'a przyszło nam znowu wziąść w niewolę, jużbym ja go tam nie internował w jakimś Wilhelmshöhe, lecz po prostu wpakowałbym go do zuchthausu.

Warszawa. Na miejscach ustępowych policja poleciła poprzybijać objaśniające znaki także w rosyjskim języku, a to dlatego, że wojskowi niższej rangi sądzili, iż to są gabinety policyjnych „nadzirateli“ i nie śmieli tam wchodzić.

Petersburg. Pan Erazm Piltz, który raptem zachorował na misjonarza politycznego po sprawieniu mu ogólnego lania przez polskie dziennikarstwo, ma się lepiej — powtarza, jednak ciągle: „Boże! jam tylko ślusarz, a tak mnie wieszają, a kowalowi Spasowiczowi, który oddawna tak robił, a mnie teraz tak robić każe, włos z głowy nie spada....

Toruń. W cukierni, właściciel tejże liczył polskiej wieśniaczce należytość za masło. Gdy jej odliczył, a mówił z nią łamaną polszczyzną, kobieta obejrzała się po za siebie i spostrzegłszy siedzącego pod oknem pana, którego wzięła za polaka, odezwała się: „niech no pan będzie tak łaskaw i przeliczy te pieniądze, czy jest akurat, bo ja tam szwabowi nigdy nie wierzę“... Tym panem, do którego się kobieta zwróciła był właśnie znany komisarz Rex, który też kobietę zatrzymał, spisał z niej protokół i sformował skargę do sądu o obrazę narodowości niemieckiej. Przed sądem kobieta tłomaczyła się: „Ja tam żadnego narodu nie obraziłam — mówiłam ino o s z w a b a c h, a to przecie robactwo — nie żadni ludzie“.

Poznań. Redaktor „Dziennika Poznańskiego“, Dobrowolski, zatelegrafował do Spasowicza w Petersburgu co następuje: „Zmiłujcie się, schowajcie gdzie tego „barana“ Piltza, bo on nas wszystkich tak pokompromituje, że będziemy z plag nie beczeć, lecz ryczeć“.

Drobnostki humorystyczne.

Nasze sługi.

— Panno Marynciu, gdzie panna tak się spieszy?

— Idę do pani naczelnikowej, godzić się do służby.

— A! niech pannę Maryncię Pan Bóg broni od takiego miejsca, tam sama pani do miasta chodzi!...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Bibułce. Drugi wierszyk nadesłany potrzebuje przerobienia końcowego — za wyraźnie...

P. Ku. w ?.. Niech pan wszystko robi — tylko nie pisz pan wierszy.

Fijołkowi. Oprócz fijołków, które się kryją w trawie, są jeszcze inne rzeczy, których także nie widać...

P. Prenumeratorowi z prowincyi. W Ameryce północnej wychodzi tylko jedno pismo polskie *codzienne*, a tem jest „Kurjer Polski“ w Milwaukee. Pism tygodniowych polskich ze dwanaście w Ameryce północnej wychodzi.

Nadesłane.

Tymi dniami oglądaliśmy świeżo założony **zakład fotograficzny** pana **Michała Goldberga** przy ulicy Jagiellońskiej l. 11. Pan Goldberg okazał nam przy tej sposobności liczne wykończone przez niego fotografje przedstawicieli najwyższej arystokracji polskiej, i z przyjemnością zapewnić możemy, że takowe, co do artystycznego wykonania i podobieństwa, w niczem nie ustępują fotografjom pierwszorzędnych zagranicznych zakładów, w których pan Goldberg odbył swą praktykę. Okazał nam także swoje doskonałe świadectwa ze szkół fach[illegible]ch artystyczno-fotograficznych: w Odesie i Monachium, niemniej też pp. Luckhart i Adèle c. k. fotografów nadwornych w Wiedniu, Bergomasco ces. fotografa nadwornego w Petersburgu, Czechowskiego i Migórskiego ces. fotografów w Odesie, Abdullah'a ces. fotografa w Konstantynopolu i innych. Wprost zaś podziwienie wywołać muszą akwarelowe fotografje, będące prawdziwemi dziełami sztuki, w wykonaniu, których p. Goldberg jest mistrzem. — Możemy zatem zakład powyższy wszystkim zwolennikom sztuk pięknych, jak najgoręcej, polecić. (4727 2—1)

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.

Dodatek powieściowy na dalszych stronnicach tegoż numeru.

Założony w roku 1847.

Handel i skład win

Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie ulica Krakowska l. 9.

poleca wszelkiego rodzaju wina, stare miody, wyśmienite Starki, Żytniówki, Rum i Arak de Goa. Oryginalne szampańskie wina, prawdziwy Cognac francuski z pierwszorzędnych domów. Cenniki na żądanie gratis i franco.

Hotel Krakowski

w Krakowie.

Czystość wzorowa — komfort — wszelka wygoda — ceny umiarkowane. Restauracja i Łazienki w miejscu.

Bardzo dobre są wina wszelkiego rodzaju i ceny u **Wilhelma Breitmajera** we Lwowie ul. Trybunalska l. 10. gdzie restauracja tegoż.

Andrzej Langner

we Lwowie w Rynku w kamienicy Arcybiskupiej l. 9.

Poleca na święta wyborne wina węgierskie i austrjackie, również zagraniczne wprost od producentów sprowadzane.

Najlepsze, najczystsze, najwyborniejsze od najtańszych do najdroższych **Wina** z wzorowej piwnicy największej w Galicji **M. Kozłowskiego** w Przemyślu, odznaczone szczególnie na wielokrotnie na wystawach światowych i krajowych.

Najwygodniejszy hotel w Krakowie jest **Hotel Centralny**, przy Dworcu kolejowym, gdzie staje Tramway.

Wyborna **Starka** i inne **wódki**, likiery i rozolisy w znanej Rafinerji **Baczewskiego** we **Lwowie**, premiowanej medalami na wystawach światowych.

FABRYKA SZKŁA

w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą gra K. Greinera, objął syn Fr. Greiner — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach. Firma istnieje od lat 40.

Przepyszne piwo marcowe z browaru Albina Kollorosa w **Radziszowie** pod Skawiną. Można sprowadzać w butelkach. Lepszego, zdrowszego i tańszego w Galicji niema z pewnością.

Zygmunt Sternberg

we Lwowie Rynek l. 11.

Utrzymuje na składzie mąkę z młyna parowego „Bronisława" H. Raucha w Sokalu i hurtowny zapas wiktuałów tylko w celnym gatunku po cenach umiarkowanych.

Codziennie świeże drożdże, które odbiera wieczorem z kolei.

Na prowincję wyseła za zaliczką bez opłaty.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Doskonałe wystałe piwo, poleca **Browar Szmelkesa i S^ki^ we Lwowie.**

Rafinerja

spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu

Juljusza Mikolascha

we Lwowie wyrabia najczyściejszy spirytus, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy po cenie jak najtańszej.

Antoni Rozmanit

Kraków

Fabryka parowa Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej kawy, odznaczającej się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem.

27-krotnie premjowana parowa fabryka pierników, sucharków i ciast **L. CZYŃSKIEGO** w Jarosławiu poleca pierniki na sztuki i w eleganckich paczkach, pierniki króleńskie, arcyksiążęce, sucharki, biszkopty, biszkopty, ciastka, figurki piernikowe, abecadła i t. p. Filje we wszystkich znaczniejszych miastach w kraju i za granicą.

Towary platerowane Jakubowskiego i Jarry

w Krakowie Rynek l. 26.

we **Lwowie**, w Rynku, obok handlu korzennego St. Markiewicza.

Lepsze, trwalsze i tańsze od wszelkich zagranicznych tak nazwane z chińskiego srebra. Są to wyroby ze sławnych warszawskich fabryk srebra platerowanego.

Najsumienniej można je polecić każdemu, kto chce mieć zastawę trwałą, gustowną i tanią.

Najprzedniejsze ciasta z podolskiej pszenicy poleca **wzorowa cukiernia Dąbrowskiego** w Tarnopolu.

FARMY i GRUNTA (Polska kolonja) **HOFA PARKU i PULASKI** w **AMERYCE** w Stanie **WISCONSIN.**

Najlepsze i urodzajne grunta — tanio, na wszelkiego rodzaju spłaty. W kolonjach tych zamieszkują sami polacy — posiadają swoje polskie szkoły i kościoły i wszystko co potrzeba do narodowego rozwijania się i pokrzepiania ducha. Obecnie w kolonji Pulaski znajduje się polski klasztor O.O. Reformatów, nowo wybudowany z pięknym kościołem. Każdy nabywszy grunt, przy względnej pracy, dojdzie w tych kolonjach do dobrobytu i majątku. Ktokolwiek zgłosi się listownie, odbierze bezpłatnie mapę, książeczkę, cyrkularz i listę o kolonjach i osadnikach. Pisać można i po polsku, adresować: J. J. Hof Milwaukee Wis. 119 W. Water Str. North America.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. K. Kowaliszyn. Odbito w Litografji Kostkiewicza, Lwów, ul. Wałowa.

Dodatek powieściowy do Nru 47. „Iskry".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy. — Patrz dodatek powieściowy do Nru 38. „Gońca").

— Nie znam się, ani na sercu, ani na szacunku, o którym mówisz, bo się obywam bez tych dwóch ideałów polskich. Mówiłeś, że nie łączą cię stosunki z polakami, że nie umiesz określić istoty tutejszych mieszkańców, a jednak określasz wszystko, co się ich tyczy z pewną swadą.

— Nie określam, jaśnie panie, ale wnioskuję.

— Zkądże doszedłeś do tych wniosków?

— Sam nie wiem zkąd; może z ich mrówczej pracy na roli, przy warsztacie, w sztuce i w nauce.

— Trzymając się twych wniosków, myślałby kto, że polacy są ideałami doskonałości moralnej, że między nimi niema nikczemników.

— Rzecz dziwna, jaśnie panie, tu nikczemnik nie rodzi nikczemnika, drogą atawizmu nie zlewa się podłość z ojca na syna, pojawia się ona wszakże, ale sporadycznie. Przypuśćmy, ojciec hańbi się, syn jednak zaraz się wyradza, wraca z uporem na drogę porzuconą przez ojca, na niej kroczy dalej za siebie i za ojca, słowem, renegat nie rodzi renegata. Ot, n. p. Siedlicki...

— Twój wielki finansista?

— Tak, finansista i polityk; syn jego nie jest, ani finansistą, ani politykiem, chłopiec słabowity ciałem, lecz krzepki wewnętrzną siłą, inteligentny, poczciwy.

— W jakim wieku?

— Ma nie więcej nad dziewiętnaście lat.

— To jeszcze nie człowiek, ale wyrostek.

— Człowiek, jaśnie panie, zaręczam, że człowiek!

Włodzimierz zestawiał w myśli tego wyrostka Siedlickiego z czemś, co na małoletnią taką naturę wpłynąć mogło — i mimowolnie myśl jego zawróciła do panny Zapolskiej.

— A święta czarownica sąsiadka, w jakim jest wieku?

— Panna Zapolska niema więcej nad dwadzieścia dwa lat.

— Czy prócz świętej sąsiadki, Wilczanka niema innych sąsiedztw?

— Są: ztąd o dwie mile leżą Osiny, majątek barona Wendera. Baron, po wojnie prusko-francuskiej, osiadł na stałe w Osinach. O miedzę z baronem, w dobrach swych Kruszewo, mieszka młody obywatel Kruszewski, nieżonaty, daleki krewny Starzyńskich. W Drzazgowie, blizko Starzyńskich, cały sezon letni i jesienny spędza bankier warszawski, Goldwein, z żoną, z córką i z synem. Oprócz tego, są tu jeszcze i inni właściciele ziemscy; wymieniłem śmietankę.

— Ta śmietanka, to baron niemiec, szlachcic polak i bankier żyd, czy tak?

— Trochę inaczej, jaśnie panie: baron prusak, szlachcic żmudzin i bankier kalwin, z żydów — polak...

— A ludność okoliczna?

— Ludność tutejsza składa się: z tak zwanych obywateli ziemskich, polaków, niemców i żydów; z chłopów polaków; z kolonistów niemców; z kupców i fabrykantów niemców i żydów; z rzemieślników różnej narodowości.

— Tak więc niemcy i żydzi, są tu przeważnie wszędzie?

— Wszędzie, jaśnie panie. Żydzi w ciągu 25 lat ostatnich pozajmowali najlepsze i najdogodniejsze stanowiska. Z równouprawnieniem, rozsypali się z brudnych zaułków miast i miasteczek, z karczem i chat pachciarskich, po wszech stronach kraju, a ich spryt i pieniądz trzymają teraz w zależności cały kraj tutejszy. Bez żydów nikt się tu nie obejdzie, a kto się chce obejść, ginie.

— W Wilczance są żydzi?

— Jest propinator, a z nim wiąże się cały zastęp przekupniów, faktorów, spekulantów.

— Podług prawa, żyd przecie nie może być karczmarzem.

— Tak, nie może, ale prawo żyd potrafi obejść, bierze się Maćka, lub Maćkowę, ze wsi, i oni figurują na patencie, jako karczmarze; za nimi jednak stoi żyd z pieniędzmi i kieruje całym interesem, bez narażenia się władzy.

— Dlaczegoż dobrowolnie podaje się rękę bezprawiu?

— To nie dobrowolnie, jaśnie panie, lecz z musu. Wszędzie po wsiach bieda, zaś Maciek i Maćkowa nie mają pieniędzy, a żyd je ma.

— Nie lubisz żydów, Kostias?

— W chorobach zapalnych, medycyna stosuje przystawienie pijawek, jako środek zbawczy dla chorego; nie idzie jednak za tem, aby się rozmiłować w brzydkiej, czarnej pijawce dlatego, że ona odessała z nas niebezpieczeństwo. Pijawka nie filantropka, ale pijawka; ssie ona z żarłoczności, z wrodzonego popędu do ssania; ssie dla utuczenia się... Podobno teraz systemat upustu krwi z chorego został już stanowczo odrzucony w medycynie, jako środek szkodliwy dla organizmu ludzkiego, obiedzający soki żywotne... Gdyby tak można odrzucić również systemat ssawek żydowskich od społeczeństwa?...

— A polaków lubisz? — pszerwał Włodzimierz.

— Nie zastanawiałem się nigdy nad tem, zdaje mi się jednak, że lubię tylko ludzi wesołych i nieszkodliwych.

— Jakiejże sam jesteś narodowości?

— Urodziłem się w Grecji, matka moja była persjanką. Po śmierci rodziców, dwoje maleńkich dzieci, to jest mnie i siostrę moją, zabrał do siebie wuj nasz, grek, kupiec zamieszkały w Moskwie. Idei nie uznaję, narodowość mi niepotrzebna; to ciężar, z którym się ludzie noszą, jak Syzyf ze swymi kamieniami; jestem chyba *obywatelem* całego świata, bo się *obywam* bez rozmaitych rozkoszy ziemskich, a nateraz bez pieniędzy.

Włodzimierza zastanowiło, niejakie podobieństwo w pojęciach tego niepionia Leonidasa, z jego własną pustką wewnętrzną. Analogiczny ten wynik czczości, tkwiący zarówno, jak w tym szubrawcu upadłym, tak w arystokratycznej naturze von Kramsta, różnił się tylko formą, treść była taż sama. Włodzimierz, z wprawą swej podchwytnej zdolności wrodzonej, dopatrzył się odrazu tego podobieństwa — i uczuł jakiś niesmak, niby zgagę w duszy, od tego zestawienia siebie z tym ladacznikiem; coś go nagle ubodło, coś mu poczęło doskwierać w piersi.

— A jakiego jesteś wyznania, Kostias? — zapytał.

— Ja? żadnego. Wiara, to również niepotrzebny balast w mizernem życiu ludzkiem. Nie marzyłem nigdy, nawet za mych lat młodych, nawet wtedy, gdy życie własne układałem na sile własnego rozumu, gdym chciał przyszłość swą budować, gdym chciał zostać człowiekiem czynu. Dzisiejsze credo moje nie zawiera w sobie żadnego credo, jestem bezwyznaniowy!

Ten Kostias bez ideału w duszy, ten ladacznik zaprzepaszczony w śmietniku życia, ten kretyn moralny nie wierzył w nic — i niczego już nie pragnął.

— Nie, — pomyślał Włodzimierz — niema podobieństwa między mną, a tym... tym administratorem wilczańskim... W wiele rzeczy nie wierzę — nie wiem... mam pragnienia, chociaż także nie wiem, czego pragnę.

I wyciągnął rękę po cybuch kaljonu, a po małej pauzie, mówił:

— Gotów jestem zostawić cię w twem obywatelstwie kosmopolitycznem, odejmując ci administrację mym majątkiem; z uwagi jednak, że jesteś tu już lat siedmnaście, odsuwam cię tylko od czynności, zapewniając nadal sto rubli pensji miesięcznej. Pozbawiony wszelkiego zatrudnienia będziesz miał czas do porachunku z sobą samym; pragnąłbym, żebyś mógł stać się kimś, pragnąłbym, żebyś po ludzku trzymał się wyznania wiary twych przodków...

— Jaśnie panie, nie chcę waszych stu rubli miesięcznie, na warunkach tak twardych; wolności mego sumienia nie mam na sprzedaż, Leonidas Kostias takim, jakim jest teraz, zostanie do śmierci.

Włodzimierz parsknął głośnym śmiechem.

— Nic nie zagrozi wolności twego sumienia, obywatelu całego świata! — odpowiedział śmiejąc się jeszcze. — Nie chcę tylko, byś się obywał bez pieniędzy, rozumiesz!... A teraz możesz odejść, dziękuję ci za niektóre objaśnienia.

— Niech wszystkie Mośki i Abramki polskie przypną się do tych stu rubli, przeznaczonych mi na miesiąc, jeźli wiem, czego ten panicz chce odemnie i od ludzi? — mówił do siebie Leonidas, wyszedłszy z gabinetu Włodzimierza. — Raz tylko jeden gadał, a ciągle rozpytywał się, niby sędzia śledczy... Gadał raz, gdy powiedział, że niema, ni serca, ni szacunku dla ludzi... Wiem już, że mu o to nie chodzi, iż odbiera z rąk moich administrację majątku w niezbyt wysokiej kulturze.. Czegóż on chce? Von Kramst niemiec... ale ten, czy niemcem jest?... Tamten był kapitałem.. tamten był niemcem.. syn kim i czem jest?... Co go tu przyniosło, gdy nawet niemiec Herman zostawił na cztery wiatry Wilczankę?... Hej, hej, ty krwi niemiecka! zobaczymy, coś ty za krew! Tamten nie zaglądając tu, szanował pamięć Zosi, a ty co?... ty nie szanujesz ludzi?...

Po tym monologu, Kostias machnął ręką i udał się przez park, w stronę młyna nad rzeczką.

Tymczasem w gabinecie odwał się znowu dzwonek; Włodzimierz kazał przywołać do siebie Siedlickiego.

— Wszedł rządca z miną zakłopotaną, w rękach miał czapkę, którą zapomniał zostawić w przedpokoju.

— Siedlicki! — zawołał Włodzimierz.

— Jestem na usługi, jaśnie panie!

— Trzymasz w porządku rachunki gospodarskie?

— W porządku jaśnie panie.

— Zapisywałeś regularnie przychody i rozchody?

— Regularnie, jaśnie panie, każdy grosz jest w księgach rachunkowych.

— W kasie muszą być spore kapitały, bo rozchodów nie mieliście prawie żadnych.

Siedlicki się nieco zmieszał, lecz nie tracąc przytomności umysłu, zaraz odrzekł.

— Kasą zawiadywał pan plenipotent, on także rozrządzał przychodami.

— Ty nie brałeś udziału w przychodach?

Siedlicki zmieszał się jeszcze więcej. Widocznie wzmianka o udziale w przychodach, była alluzją do czegoś.

— Nie, jaśnie panie, — odrzekł już mniej pewnym głosem.

— Jesteś podobno bogaty?

Siedlicki zadrżał, — bez wątpienia Kostias oskarżył go przed dziedzicem, zwalił wszystko na niego. Rządca postanowił bronić się energicznie.

— Kto to powiedział, że jestem bogaty, ten chyba żartował sobie, jaśnie panie, — odrzekł już śmiało. — Jestem ubogim oficjalistą, żyję z pensji, która nie dochodzi mnie teraz, gdyż pan plenipotent wyczerpał wszystkie dochody.

— Na co?

— Albo ja wiem. Pan plenipotent tracił pieniądze po za domem, ludzie mówili, że hulał wciąż w mieście; z tej przyczyny, co było, poszło wszystko przez ręce pana plenipotenta.

— A do twoich nic nie przylgnęło?

— Broń Chryste Jezu!

— Jakiego jesteś wyznania?

— Katolik, jaśnie panie.

— Jezuita?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nadesłane.

Znany w Krakowie wielki magazyn platerowanych srebrnych wyrobów, pochodzących ze sławnych fabryk warszawskich, znakomitemi zaletami tych wyrobów, taką pozyskał wziętość i uznanie, że panowie *Jakubowski i Jarra*, firmowi właściciele tego magazynu, założyli taki sam sklep we Lwowie w Rynku l. 37 obok sklepu Wgo Hankiego. Magazyn ten został już we Lwowie otworzony — żadne inne sklepy w tym rodzaju, posiadające zagraniczne wyroby tak zwanego chińskiego srebra, nie mogą się nawet równać z wyrobami w magazynach pp. *Jakubowskiego i Jarry*, które pod względem trwałości, gustu, ogromnego wyboru i cen przystępnych, nie pozostawiają nic, a nic do życzenia. Oprócz tego, magazyn załatwia wszelkie odnowienia i reperacje, co dla kraju wielką jest wygodą ze względu, że niemal w każdym domu wiele z tych rzeczy jest w użytku. (4675 8—3).

Piwo z browaru pana Albina Kollorasa *w Radziszowie pod Skawiną* — jest, istotnie, tak doskonałe w smaku, zdrowe i wszelkie posiada zalety najdoskonalszego piwa, że lwowskie sklepy i zakłady restauracyjne i kawiarniane powinny by się postarać o nie, przynajmniej, w butelkach na teraz. Z największą pewnością znalazłoby ono licznych konsumentów, bo nie ustępuje najlepszym zagranicznym piwom, a jest od nich tańsze. Całe prowadzenie browaru w **Radziszowie przez p. Kollorosa, jest wzorowe.**

Skład tego piwa znajduje się już w Krakowie, powszechnie jest chwalone — i ma wielki odbyt.

Restauracja na dworcu kolejowym w Krakowie, utrzymywana przez p. Henryka Hechtera, jest to zdrowa i dobra restauracja, a nietylko, że ceny są nader przystępne, ale i potrawy, oraz wszelkiego rodzaju napoje, jak również herbata i kawa są wyborne. Oddając sprawiedliwość p. H Hechterowi, życzymy mu powodzenia w tej uczciwej pracy. Zauważyliśmy, że wiele też osób z miasta umyślnie przychodzi na dworzec, aby się posilić smacznie i zdrowo w restauracji p. Hechtera. *Podróżni.* (4698—6—4).

Na główny skład drzewa Rosenbluma w Krakowie zwraca się publiczną uwagę, gdyż drzewo jest doskonałe, ceny umiarkowane, a właściciel odznacza się przykładną rzetelnością i sumiennością. (4700—3—3).

Z Kołomyi donoszą:

Apteka obwodowa w Kołomyi p. E. Stenzla, została w miesiącu Lutym r. b. przeniesiona do własnego domu w rynku, obok ratusza i równocześnie na nowo urządzona. Bezwątpienia należy ta apteka do pierwszorzędnych tego rodzaju zakładów w kraju. Urządzona z niebywałem (szczególniej na prowincji) nakładem i ulepszeniami nie powstydziłaby się zająć miejsce w pierwszorzędnych stolicach europejskich. Laboratorium w aptece E. Stenzla urządzone, odpowiada wszelkim tegoczesnym wymaganiom techniki i chemji, a preparata i materjały apteczne z pierwszych źródeł pościągane, jako też dokładna i staranna expedycja leków dają rękojmię najlepszych skutków dla chorych tem bardziej, że wszelkie czynności w tej aptece opierają się na długoletnich doświadczeniach i najnowszych wynalazkach, jakie nauka w tym dziale poczyniła.

P. E. Stenzel, właściciel tej apteki na urządzenie jej w tym stopniu, nie żałował kosztów, ale same pieniądze nie potrafiłyby tego dokonać, gdyby nie to, że p. Stenzel, wysoko uzdolniony w swoim zawodzie i wszechstronnie wykształcony, umiał się, jak to powiadają, wziąść do rzeczy z prawdziwą znajomością i praktycznością mając na uwadze dobro ogółu, ktorem, jako dobry obywatel kraju, jest zawsze ożywiony.

Wśród bardzo niesprzyjających warunków, w jakich się w Galicji nasz przemysł rozwija, fakt powyższy notujemy z przyjemnością dodając, że p. Stenzel za swoję pożyteczną pracę, która może służyć za przykład innym, zasługuje na uznanie publiczne. 4720 3—2

Hotel Krakowski w Krakowie, jest położony w najpiękniejszej części miasta: przy plantach. — Urządzony jest ze wszelkiemi wygodami i komfortem. Usługa raźna, chętna i ugrzeczniona. Doskonała restauracja na miejscu. Ceny bardzo przystępne. Troskliwy zarząd dokłada na każdym kroku wszelkich starań, aby goście byli obsłużeni, jak się należy, i aby im na niczem nie zbywało. W tymże *Hotelu*, znajdują się znane od dawna **Łazienki w Hotelu Krakowskim,** do których goście z hotelu udawać się mogą nie wychodząc na ulicę. Łazienki te urządzone podług najnowszych ulepszeń i wygód, zalecają się zdrową wodą, czystością i przystępnemi cenami. (1—10)

Pan J. Kranz główny liwerant koni zamieszkały stale w Osieku koło Jasła, rzetelnem prowadzeniem tego handlu, fachową znajomością, rozległymi stosunkami, zasługuje na publiczne polecenie, co z przyjemnością i nawet poczuwając się do obowiązku, niniejszem czynimy.

Kilku z tych, co z panem J. Kranzem mieli interesa. (4701—6—4).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. — Telefon Nr. 117.